

Via media

bł. John H. Newman

1.

Nie zwracam się teraz do tych, którzy niestety nie potrafią uwierzyć w chrześcijaństwo. Założę wiele zasad i faktów, którym oni zaprzeczają; podobnie jak oni, ze swej strony, często zadziwiają mnie i zasmucają dziwnymi założeniami, które przyjmują bez wahania czy skruchy. Są jednak i tacy, a jest ich niemało, którzy zostaliby katolikami, gdyby pozwoliło im na to sumienie, ponieważ widzą w religii katolickiej podstawę i przedsmak prawdy; głębię, siłę, spójność, elastyczność, życie, szlachetność i dostojeństwo, zdolność współodczuwania z duszami nękanymi różnymi dolegliwościami i niesienia im pomocy. Wiedzą, że katolicyzm jest dla ludzi ze wszystkich klas; że ma chwalebłą historię i przyobiecana wieczną młodość; bez oporów, a nawet z radością, karmią się jego wzniosłymi misteriami, które dla innych są kłopotliwe. Nie potrafią jednak wejść do owczarni z powodu wielkich trudności, które ich powstrzymują i cofają, kiedy chcieliby przylgnąć do wiary, która tak bardzo przypomina to, za co się podaje.

Do tych właśnie pragnę się zwrócić, omawiając ten bardzo szeroki temat. Nawet jeśli nie uda mi się ich przekonać, to przynajmniej wyjaśnię, jak tego od dawna pragnąłem, w jaki sposób sam przezwyciężyłem trudności, których kiedyś doświadczałem tak jak oni i które kazały mi przez wiele lat wołać gorzko: „Jedność z Rzymem jest niemożliwa”. Najprawdopodobniej uda mi się coś więcej. Tak się złożyło, że obecnie moim rodakom ukazuje się ten aspekt Kościoła świętego, który najbardziej odpowiada zakorzenionym w nich uprzedzeniom, co zupełnie nie sprzyja ich nawróceniu. Cóż więc może uczynić jeden autor, by temu nieszczęściu przeciwdziałać? Dość jednak; cokolwiek z tego wyniknie, muszę się cieszyć, że spełnię to, co uważam za swój obowiązek.

2.

W tych *Wykładach*, w niektórych *Traktatach* i innych pismach stawia się religii katolickiej dwa daleko idące zarzuty. Jeden dotyczy rzekomego kontrastu

między współczesnym katolicyzmem a pierwotnym Kościołem w nauczaniu, postępowaniu, kulcie i ustroju. Tę trudność szczegółowo omówiłem i wyjaśniłem w eseju *O rozwoju doktryny chrześcijańskiej* wydanym w 1845 r.¹

¹ Wydanie polskie: Fronda, Warszawa 1999.

Drugi zarzut, równie oczywisty i równie poważny, dotyczy różnicy, która, na pierwszy rzut oka, występuje między oficjalnym nauczaniem a jego wersją popularną i polityczną; na przykład między nauczaniem *Brewiarza* i *Katechizmu Rzymskiego* a duchem i wymową różnych podręczników modlitwy i medytacji oraz kazań i przemówień wysokiej rangi duchownych. Nigdy nie pisałem o tym rzekomym rozdzwieku z katolickiego punktu widzenia, ale z pewnością domaga się on wyjaśnienia, a jak powiedziałem, mogę przynajmniej pokazać, jak wyjaśniłem go samemu sobie, nawet jeśli inni nie przyjmą mojego wyjaśnienia.

3.

Moja odpowiedź brzmi tak: z natury rzeczy wynika, że taka pozorna niespójność między słowem i czynem, abstrakcją i konkretem nie może nie mieć miejsca, jeśli uznamy, że Kościół obdarzony jest różnymi prerogatywami i obarczony osobnymi i kolidującymi ze sobą obowiązkami, które anglikanie, tak jak i my, uznają za przynależne do niego. Jego organizacja nie może nie być złożona, biorąc pod uwagę wiele funkcji, które musi spełniać, wiele celów, które musi mieć na względzie i wiele interesów, które w swojej jedności i różnorodności przypominają nam prorocką wizję cherubinów, w której skrzydła tych istot „przylegały wzajemnie do siebie”, ale „nie odwracały się, gdy one szły; każda szła prosto przed siebie”. Wiemy też, mówiąc bez przesady, jak ciężko jest w sprawach tego świata jednemu i temu samemu człowiekowi sprostać różnym obowiązkom i nieprzystającym do siebie funkcjom; działać jednocześnie jako ojciec i sędzia, jako żołnierz i duchowny, jako filozof i mąż stanu, jako dworzanin bądź polityk i katolik; zasady postępowania tych osób są bowiem bardzo różne, a obowiązki bardzo sobie przeciwstawne. Ludzie roztropni trzymają się z dala, jeśli to możliwe, od takich dylematów. Kościół jednak obdarzony jest łaską na miarę swoich obowiązków. Nawet jeśli staje przed trudnym zadaniem, to wystarczy odwołać się tu do słów

Zbawiciela: „To, co niemożliwe u ludzi, możliwe jest u Boga”², by być pewnym (wbrew pozorom) jego historycznej prawości i konsekwencji. Bez wątpienia

² Por. Mk 10,26-27.

bywało i tak, że rządzący Kościołem, jako ludzie, nie spełniali należycie swoich obowiązków. Mogło to wywołać krytykę, słuszną bądź niesłuszną, pew-

nich antagonizmów bądź kompromisów, za pomocą których realizowali oni pod swoim przewodnictwem wielowymiarową misję Kościoła.

4.

Po tym wprowadzeniu stwierdzam, co następuje: Kiedy nasz Pan wstąpił do nieba, pozostawił Swojego przedstawiciela. Był nim Kościół święty, Jego mistyczne Ciało i Oblubienica, Boska instytucja, świątynia Pocieszyciela, który przemawia przez niego aż do końca wieków. Kościół, by użyć słów anglikańskiego poety, jest „Nim samym tu na ziemi”, na tyle, na ile ludzie tu na ziemi mogą wypełnić święte funkcje, które ostatecznie należą do Niego.

Te funkcje, które przynależą szczególnie do Niego jako do Pośrednika, powszechnie uważa się za trojaki: jest On Prorokiem, Kapłanem i Królem. Na Jego wzór i na miarę człowieka Kościół święty również spełnia potrójny urząd; nie tylko prorocki i wyizolowany, jak w praktyce uczą te *Wykłady*. Urząd Kościoła jest trojaki i niepodzielny, choć różny; obejmuje mianowicie nauczanie, rządzenie i sprawowanie świętych obrzędów. To właśnie pragnę podkreślić, a sam tytuł *Wykładów*, które mam zamiar poddać krytyce, podpowiada mi, jak najlepiej to uczynić.

Nie należy myśleć, że w mojej argumentacji zapominam o tym, iż papież, jako Namiestnik Chrystusowy, dziedziczy te trzy urzędy i sprawuje je w imieniu Kościoła. Jest to inna sprawa; mówię tu o Ciele Chrystusa, a Najwyższy Pasterz nie byłby widzialną głową tego Ciała, gdyby wcześniej do niego nie należał. Nie jest on sam Ciałem Chrystusa, ale najważniejszą częścią tego Ciała. Na kolejnych stronach będę mieć wiele sposobności, by wykazać, że należycie o nim pamiętać.

Chrześcijaństwo jest więc jednocześnie filozofią, potęgą polityczną i religijnym obrządkiem: jako religia – jest święte; jako filozofia – jest apostołskie; jako potęga polityczna – jest imperialne, to znaczy jedno i katolickie. Jako religia koncentruje się zwłaszcza wokół duszpasterzy i wiernych; jako filozofia – wokół teologów, jako potęga polityczna – wokół papieża i jego kurii.

Chociaż Kościół w istocie wykonywał te trzy funkcje od początku, to w swoich pełnych proporcjach rozwijały się one jedna po drugiej na przestrzeni stuleci. Najpierw, u początków Kościoła, chrześcijaństwo było uznane za kult, który powstał i rozpowszechnił się wśród niższych warstw społecznych, między nieuczonymi i zależnymi od innych, dając poznać swoją moc przez heroizm męczenników i wyznawców. Później objęło warstwę ludzi wykształconych i stworzyło teologię i szkoły myślowe. W końcu zasiadło, jako państwo kościelne, między książętami, wybrawszy Rzym na swoją stolicę.

Prawda jest naczelną zasadą teologii i badań teologicznych; pobożność i postęp moralny – kultu; względy praktyczne – rządów. Narzędziem teologii jest rozumowanie; kultu – nasza emocjonalna natura; rządów – rozkaz i przymus. Ponadto w człowieku rozumowanie skłania się ku racjonalizmowi; pobożność – ku przesądowi i entuzjazmowi; a władza – ku ambicji i tyranii.

Obowiązki związane z tymi trzema urzędami są trudne do wykonania każdy z osobna, a o wiele bardziej łącznie. Każda z tych trzech funkcji ma inny zakres i charakter; każda ma swoje własne cele, a ponadto każda musi uwzględnić pozostałe dwie i każda podlega wpływom pozostałych; czasami, w poszczególnych przypadkach, wymagania pozostałych stają się nadrzędne.

5.

„Któż – mówiąc za św. Pawłem – temu sprostą?” Któż, nawet z Boską pomocą, właściwie spełni funkcje tak niezależne od siebie, tak rozbieżne i tak sprzeczne? Jakie postępowanie, chyba że bardzo rozłożone w czasie, jest jednocześnie budujące, skuteczne i prawdziwe? Czyż nie jest jasne, że jeśli Kościół, spełniający jednocześnie wszystkie trzy funkcje, tak przeciwstawne sobie, obiera jeden konkretny sposób postępowania, to musi on odbiegać, jak powiedziałem, od linii wyznaczonej przez poszczególne funkcje pozostawione same sobie, albo że cele jednej czy dwóch funkcji muszą ustąpić celom trzeciej? Co na przykład należałoby zrobić w przypadku, gdy wprowadzenie w życie jakiejś prawdy teologicznej, potwierdzonej przez teologów, osłabiłoby religijność jakiejś grupy wiernych bądź spowodowało zamieszki lub rebelie? Albo gdyby wsparcie udzielone obrońcy wolności Kościoła w jakimś kraju miało być zachętą dla antypapieża lub groziło powszechnymi prześladowaniami w innym kraju? Lub gdy trzeba wybierać między schizmą lub powstrzymaniem się od zdefiniowania jakiejś prawdy?

Wszystko to z pewnością przewidział Boski Umysł, powierzając swojemu Kościołowi tak złożoną misję; a obiecując mu nieomyślność w oficjalnym nauczaniu, pośrednio ochronił go od poważnych błędów w sprawach kultu, jak również w działaniach politycznych. Jednak ta pomoc, chociaż wielka, nie chroni go przed wszystkimi niebezpieczeństwami dotyczącymi problemu, który ma rozwiązać. Tylko dar bezgrzeszności udzielony władzom kościelnym chroniłby je przed możliwością błędu w postępowaniu, polityce, słowach i decyzjach, w stanowieniu prawa i jego wykonywaniu, w sprawach kościelnych i dyscyplinarnych; takiego jednak daru nie otrzymały. Dlatego bez

względu na to, jak dobrze Kościół wypełnia swoje obowiązki, jego wrogowie zawsze z łatwością będą mogli oskarżać go, słusznie lub nie, na podstawie jego działań lub relacji z innymi, chronicznych konfliktów lub kontrastów bądź chwilowych stanów zawieszenia lub opóźnień ze strony jego władz. Odnosi się to do obowiązków Kościoła w trzech wymiarach: rządzenia, kultu i nauczania, odpowiadających postępowaniu władzy, teologów i duszpasterzy bądź wiernych.

Ta właśnie trudność, należąca do natury rzeczy, stanowi pożywkę dla stanowczych zarzutów i barwnych przedstawień niekonsekwencji, dwulicowości i kłamliwości Kościoła Rzymskiego, które można znaleźć w pismach protestanckich, a zwłaszcza w *Wykładach* i innych publikacjach tu rozważanych.

6.

Na przykład w *Wykładzie III* autor stwierdza: „W systemie rzymskim występują dwa elementy. W tym, co katolickie i biblijne, odwołuje się do Ojców; w tym, co jest zafałszowaniem, uznaje za konieczne wyprzeć ich autorytet. Jeśli przyjrzeć się jego oficjalnym zasadom i autorytatywnym orzeczeniom, utrzymuje, że jest obrońcą dawnych czasów; jeśli przyjrzeć mu się jako aktywnej i politycznej sile, jako panującej, pazernej, ambitnej zasadzie, słowem, jako temu, co wyraziście nazywa się papizmem, okazuje się, że wynosi wolę i upodobania obecnego Kościoła ponad wszelki autorytet, czy to Pisma, czy starożytności. Interpretuje jedno i pozbywa się drugiego mocą absolutnych i arbitralnych orzeczeń”.

Innymi słowy, królewska funkcja Kościoła, reprezentowana przez papieża, zdaje się unieważniać funkcję teologiczną, reprezentowaną przez Pismo i starożytność.

I znowu w *Wykładzie I*: „Członkowie naszego Kościoła w sporze z Rzymem twierdzą, że powinno się go osądzać nie w świetle oficjalnych orzeczeń Soboru Trydenckiego, ale w świetle jego praktycznego funkcjonowania i faktycznego stanu w krajach, które wyznają katolicyzm. Katolicy chętnie chcieliby ograniczyć nas w dyskusji do rozważania jedynie oficjalnych zasad swojego Kościoła; my uważamy to za nieuczciwe ograniczenie; dlaczego? Ponieważ uważamy, że katolicyzm jest o wiele bardziej błędny, jeśli chodzi o szczegóły niż o oficjalne zasady”.

To znaczy Kościół, jako siła polityczna i oddziałująca na masy, jest odpowiedzialny w przeszłości i teraźniejszości za niezliczone działania, które daleko wykraczają poza teologiczne definicje Soboru Trydenckiego.

I znowu w *Traktacie 71*: „Twierdzą, że osądzają ich oficjalne dokumenty, zwłaszcza orzeczenia Soboru Trydenckiego, ale chociaż czyni poszczególnych osób nie są czynami Kościoła, to jednak mogą być skutkami, a więc odwzorowaniem jego zasad. Nie możemy więc wyrazić zgody na ograniczenie się do orzeczeń trydenckich z pominięciem nauczania ich doktorów i praktyki Kościoła. Nie ma nic niezwykłego w tym, by uznać, że ich ogólne opinie i postępowanie rzucają światło na ich orzeczenia synodalne”.

To znaczy, że obecna historia i zwyczaje katolicyzmu usankcjonowane przez władze i spotykane u poszczególnych wiernych, choć skandaliczne, muszą być jednak logicznym skutkiem wyglądających niewinnie orzeczeń trydenckich.

W liście do dr. Jelfa pisze zaś tak: „Nauka teologów jest obecnie, ogólnie biorąc, oficjalną wykładnią wiary Kościoła rzymskokatolickiego, i ją nazywam papizmem; przeciwko niej, jak sądzę, skierowanych jest *XXXIX Artykułów*. Uważam, że mówią one nie o jakichś przypadkowych praktykach, ale o oficjalnej, tradycyjnej teologii panującej w Kościele. Chociaż jest ona zafałszowaniem i wypaczeniem prawdy, jest także bardzo żywą i pełną energii zasadą, która przejawia się ambicją, hipokryzją, przebiegłością, okrucieństwem i innymi niegodziwościami, mimo że w tym samym Kościele można by spotkać przejawy świętszego życia. Ponadto sądzę, że choć orzeczenia Soboru Trydenckiego same w sobie niekoniecznie zmierzają do zepsucia, które widzimy, to dopóki nie zostaną wyjaśnione w jakiś bardziej prawdziwy i katolicki sposób, zawsze będą mu sprzyjać i je powodować”.

Co oznacza, że w aspekcie religijnym Kościół może rzeczywiście być święty i prawdziwy pod względem teologicznym; ale wciąż jest w nim ambicja, przebiegłość i okrucieństwo politycznej potęgi.

7.

Mam więc posłużyć się nauką o potrójnym urzędzie Kościoła, by wyjaśnić zjawisko, które tak bardzo razi protestantów. Na początek przyznaję, że przypisywane nam fakty są ogólnie prawdziwe. Zanim jednak przejdę dalej, muszę od razu sprostować pewien błąd w cytowanych przed chwilą fragmentach. Autor przypisuje w nich zepsucie i inne zgorszenia w Kościele, nad którymi ubolewa, teologii, ale ambicja, przebiegłość, okrucieństwo i zabobon nie są typowymi cechami teologów, a normalna i właściwa funkcja teologii polega i polegała na formułowaniu owych abstrakcyjnych orzeczeń, które autor uważa za najmniej naganną część nauki katolickiej. Jest również nieścisłością utrzymywać tak jak on, że owo tak zwane zepsucie jest co najmniej skutkiem abstrakcyjnych orzeczeń i ich rozwoju; przeciwnie, nosi

na sobie znamię polityki lub wpływu mas, a teologia tak naprawdę nie tylko nie zachęca do nadużyć popełnianych przez ludzką ułomność w sprawowaniu władzy królewskiej i kapłańskiej, ale je powstrzymuje i gani. Nigdy też religia nie znajduje się w większym niebezpieczeństwie niż wówczas, gdy wskutek niepokojów, krajowych lub międzynarodowych, szkoły teologiczne zostają rozbite i przestają istnieć.

Takie też będzie twierdzenie, które wysunę na wstępie. Sądzę więc, że teologia jest podstawową zasadą regulującą cały system kościelny. Jest współmierna do Objawienia, a Objawienie jest początkową i zasadniczą ideą chrześcijaństwa. Jest treścią, formalną przyczyną i wyrazem urzędu prorockiego, i jako taka stworzyła zarówno urząd królewski, jak i kapłański. W pewnym sensie posiada też jurysdykcję nad tymi urządami, przez nią stworzonymi. Teologowie są zawsze potrzebni i zajmują się utrzymywaniem w ryzach elementów politycznego i masowego – elementów znacznie bliższych naturze ludzkiej niż prorocki, znacznie bardziej podatnych na brak umiaru i zepsucie, wciąż dążących do wyzwolenia się z ograniczeń, które tak naprawdę są dla nich konieczne. Z jednej strony wydaje się, że papieże, tacy jak Liberiusz, Wigiliusz, Bonifacy VIII i Sykstus V, kierowani świecką motywacją, pragnęli, choć bezskutecznie, zapuścić się poza granice wyznaczone przez teologię. Z drugiej strony jednostki o wybujałej pobożności od czasu do czasu tworzą pochopnie stowarzyszenia, przewidują wydarzenia bądź wyobrażają sobie cuda, co wymaga ingerencji Indeksu Ksiąg Zakazanych lub Stolicy Apostolskiej. Nie tak dawno obecny papież, sprawując swój urząd prorocki, ostrzegł wiernych przed wiarą w pewne krążące wówczas puste proroctwa, nie uznał doniesienia o cudach i zakazał używania pewnych nowych i niedorzecznych tytułów w odniesieniu do Najświętszej Maryi Panny.

8.

Jednak teologia nie zawsze musi mieć ostatnie słowo; jest zbyt surowa, zbyt intelektualna, zbyt dokładna, by być zawsze sprawiedliwą lub litościwą. Czasem wywołuje konflikt, bywa obalana bądź musi przystać na rozejm lub kompromis z rywalizującą siłą religijnego uczucia lub interesów kościelnych; czasem w sprawach ważnych, czasem w nieistotnych.

Dobrze znaną ilustracją kontrastu między elementami teologicznym i religijnym dotyczącym tego samego tematu, będą słowa protestanckiego pisarza, które, nawiasem mówiąc, są cytowane dalej. Teologia podaje niezaprzeczalną prawdę, opartą na takich fragmentach, jak „Nie jest bowiem Bóg niesprawiedliwy, aby zapomniał o czynie waszym” (Hbr 6, 10), że nasze dobre czyny

posiadają zasługę i są naszą podstawą do pokładania ufności w sąd Boga. Ten dogmat szokuje pobożnych protestantów, którzy uważają, że u poszczególnych katolików jest to oznaką przeświadczenia o własnej sprawiedliwości nie do pogodzenia z wyrzeczeniem się własnej nagrody i uciekaniem się do miłosierdzia Bożego. Mylą oni jednak pogląd intelektualny z osobistym odczuciem. Otóż dobrze wiadomo, że Bellarmin pisał o usprawiedliwieniu i że oczywiście w swoim traktacie kładzie nacisk, jak przystało na teologa, na naukę o zasłudze. Ale również – jak gdyby się modlił, głosił kazanie lub rozgrzeszał – wykraczając poza granice swojej nauki, napomyka o niegodności swojej czy też swoich braci i potrzebie przebaczenia i łaski. Innymi słowy, pozwala, by zza teologicznej zbroi ukazała się jego pobożna natura. Píše: „Dla niepewności naszej własnej sprawiedliwości i niebezpieczeństwa pychy *najbezpieczniej* jest złożyć *całą* naszą ufność *jedynie* w miłosierdziu i dobroci Boga”. To, co mówi Bellarmin, powie też *in propria persona* każdy teolog; niemniej nauka o zasłudze pozostaje wielką prawdą. Pan Bickersteth sądzi jednak, że wyznanie Bellarmina jest piękne i jako osoba życzliwa wielce się nim raduje. Uważa go za „żagiew wyciągniętą z ognia”. „Nie umiem – pisze – czytać praktycznych pism Bellarmina, który sam był wielkim obrońcą papizmu, wiedząc, że powiedział: «Z uwagi na niepewność życia *najbezpieczniej* jest polegać jedynie na Chrystusie», i nie żywić nadziei, że przed śmiercią wyrzekł się wszelkiej ufności w cokolwiek poza świadectwem Boga o Jego Synu i że w ten sposób stał się dzieckiem naszego niebieskiego Ojca i dziedzicem królestwa naszego Zbawiciela”.

Wspominałem już o dylemacie z historii Kościoła, kiedy trzeba było dokonać wyboru między definiowaniem w danej chwili jakiejś prawdy wiary a pośrednim wywołaniem rozległej i trwałej schizmy. W takiej sytuacji funkcja prorocka Kościoła zostaje na chwilę zakłócona, być może w dużym stopniu przez wzgląd na miłość bliźniego i ducha pokoju.

Inny znany przykład dotyczy sytuacji, w której elementy pobożnościowe i teologiczne w Kościele, jak się zdaje, zamieniają się rolami. Teologia wydaje się życzliwa i pełna współczucia, a religia surowa. Chodzi o to, że podczas gdy wszyscy teologowie mówią jednym głosem o wolności sumienia jako osobistym prawie każdej osoby, z drugiej strony przełożeni zakonni mogą w konkretnych przypadkach egzekwować ślub posłuszeństwa w mało istotnych sprawach mimo owego świętego prawa do wolności myśli.

Inny przykład konfliktu w drobnej sprawie mamy właśnie przed naszymi oczami. Oto elementy teologiczny i religijny Kościoła pozostają antagonistyczne wobec elementu politycznego. Życzliwość, zmysł moralny, niechęć

do błędnych przekonań, perspektywa biblijnego proroctwa, poczucie braterstwa z Rosjanami, Grekami i Bułgarami (mimo że są to schizmatycy) sprawiają, że niektórzy z nas skłaniają się przeciw Turcji. Z drugiej strony strach przed Rosją, która w przypadku zwycięstwa może okazać się gorszym wrogiem Kościoła niż Turcy, sprawia, że inni jej sprzyjają.

9.

Przejdę jednak do przykładów, które wiążą się z trudniejszymi zagadnieniami. Prawda jest zasadą wszelkich badań intelektualnych, a więc i teologicznych, i siłą napędową, która daje im skuteczność; jednak zasada budowania wiernych, która jawi się jako tym bardziej konieczna wraz z uwrażliwieniem na możliwość zgorszeń, jest równie potężna jak Prawda, kiedy odnosi się do religii. Dla umysłu religijnego to, co nowe i obce, jest tak odrażające, a często tak niebezpieczne, jak fałsz dla umysłu naukowego. Nowość jest często błędem dla tych, którzy są na nią nieprzygotowani, z powodu sposobu, w jaki burzy ich pojęcia. Stąd popularne idee na temat religii stoją w praktyce na równi z najklarowniejszymi orzeczeniami, dedukcjami i zastrzeżeniami teologów i będą decydujące w przypadkach, gdy konkretna prawda, będąca ich przedmiotem, nie posiada podstawowego lub pierwszorzędowego znaczenia. Tak więc w religii, która obejmuje wielkie i oddzielne klasy wyznawców, z konieczności zawsze występuje w jakimś zakresie doktryna egzoteryczna i ezoteryczna.

Historia łacińskich wersji Pisma Świętego stanowi znany przykład tego konfliktu między popularną i uczoną wiarą. Gallikańska wersja Psalterza, wcześniejsze dzieło św. Hieronima, stało się tak bardzo popularne na Zachodzie, że używamy go do dnia dzisiejszego zamiast jego późniejszego i poprawniejszego tłumaczenia z hebrajskiego. Pobożny zwyczaj przeważał nad naukową dokładnością w sprawie o drugorzędnym znaczeniu. „Hieronim – pisze dr Westcott³ – został oskarżony o zakłócanie spokoju Kościoła i podważanie fundamentów wiary” i być może istniał powód do obaw. Ostatecznie „zakorzeniony zwyczaj uniemożliwił wprowadzenie jego psalterza tłumaczonego z hebrajskiego” i wersja gallikańska, o ile się nie mylę, jest tekstem naszego obecnego Psalterza⁴. Podobny niepokój odczuwają obecnie z tego samego powodu anglikanie, słysząc o propozycji poprawienia Biblii króla Jakuba.

³ *Smith's Dict. of the Bible*, t. 3, 1702-3.

⁴ „Advertendum est Psalmorum Librum in Vulgata non esse ex S. Hieronymi Versione ex Hebræo [...]. Quia enim Psalmos ex quotidiano usu, et quia in Templis canebantur, etiam vulgus memoriter tenebat, ita ut mutatio sine gravi ipsius offensa fieri non posset, ideo Psalmi in Vulgata secundum antiquam versionem retenti fuere”, *Nat. Alex. Sæc. IV. Diss. 39*.

10.

Widzimy tu konieczny kontrast między religijnymi dociekaniem i bądź religijnym nauczaniem a badaniami spraw czysto świeckich. Ludzie nauki mówią obecnie wiele o obowiązku uczciwości i, jak to się mówi, szukania prawdy. Przez „szukanie prawdy” rozumie się szukanie faktów. Uważa się dziś za wielką moralną cnotę, gdy ktoś jest nieustraszony i dokładny w badaniu faktów; a kiedy nauka zderza się z Objawieniem, wobec ludzi religijnych wysuwa się poważne zarzuty co do ich postawy etycznej, jeśli okazują wahanie i nie są skłonni natychmiast zmienić zdania i przyjąć za prawdę mętnych poglądów sprzecznych z tym, czego zawsze ich uczono i w co wierzyli. Różnica jednak jest w tym przypadku jasna. Umiłowaniu i szukaniu prawdy w sprawach religii, jeśli jest uczciwe, musi zawsze towarzyszyć lęk przed błędem, błędem, który może być grzechem. Ten, kto bada sferę religii, odpowiada za swoje pobudki i za ich wynik. Bez względu jednak na rzeczywiste zalety, co więcej, cnoty uczonych zgłębiających fizyczne lub historyczne fakty, bez względu na ich umiejętności, ich nabytą ostrożność, ich doświadczenie, ich obiektywność i uczciwość intelektualną, nie posługują się oni tymi wspieranymi narzędziami badawczymi dlatego, że tak im każe sumienie, ale dlatego, że stosowanie ich jest korzystne, rzetelne, stosowne lub godne uznania. Ale w przypadku, gdyby okazało się, że popełnili błąd co do swoich rzekomych odkryć, nie dręczyłyby ich wyrzuty sumienia i samooskarżanie się, przez które przechodzi katolik, do którego dotarło, że obchodził się źle z tekstem Pisma, błędnie je interpretując bądź odrzucając je na podstawie hipotezy, którą przyjął za prawdziwą, a która okazała się nie do obronienia.

Załóżmy, w jego obronie, że kazano mu albo uznać, albo obalić dane twierdzenie – i to bez zwłoki. Byłoby jednak lepiej, gdyby mógł trochę poczekać, jak się ostatecznie okazało, powiedziałbym nawet, że o wiele lepiej, nawet jeśli twierdzenie okazało się prawdziwe. Galileusz mógł mieć rację, wnioskując, że ziemia się porusza; być może niesłusznie uważano go za heretyka. Nie było jednak nic złego w potępieniu nagłych, zdumiewających, niepokojących i niepotwierdzonych rewelacji, jeśli takowymi były, rewelacji niepotrzebnych i niefortunnych, w czasie, gdy granice prawdy objawionej nie zostały jeszcze wyznaczone. Trzeba być bardzo pewnym tego, co się mówi, by ryzykować zaprzeczanie Słowu Bożemu. Ociąganie się z przyjęciem czegoś, co ostatecznie okazało się prawdą, nie było nieuczciwe, ale bezpieczne. Oto przykład tego, jak Kościół w konkretnym miejscu i czasie zobowiązuje osoby interpretujące Pismo do wsłuchiwanie się w powszechny zmysł religijny.

11.

Skłaniam się ku temu, by przyjrzeć się sprawie raz jeszcze. Owa niechęć do nowinek w kwestiach religii, będąca instynktem pobożności, jest również, w sprawach powodujących powszechne poruszenie, nakazem miłości. Prawda Galileusza podobno zaszokowała i przeraziła ówczesną Italię. Stwierdzenie, że Ziemia krąży wokół Słońca zrewolucjonizowało przyjęty system wierzeń co do nieba, czyśćca i piekła i narzuciło kategorycznym stwierdzeniom Pisma przenośną interpretację. Niebo nie było już na górze, a ziemia na dole; niebiosy już nie otwierały się dosłownie ani zamykały; czyściec i piekło nie były już z całą pewnością pod ziemią. Katalog prawd teologicznych został poważnie ograniczony. Dokąd udał się nasz Pan po swoim Wniebowstąpieniu? Skoro ma być wiele światów, na czym polega wyjątkowość tego? I czy cały widzialny wszechświat ze swoją nieskończoną przestrzenią ma pewnego dnia przeminąć? Dzisiaj jesteśmy przyzwyczajeni do tych pytań i z nimi pogodziliśmy; z tego powodu nie potrafimy właściwie ocenić nieładu i niepokoju, które hipoteza Galileusza wprowadziła w umysłach dobrych katolików na tyle, na ile byli jej świadomi; albo jak bardzo, zwłaszcza wówczas, miłość bliźniego wymagała tego, by opóźnić oficjalne przyjęcie nowej interpretacji Pisma, dopóki ich umysły się do niej stopniowo nie przyzwyczają.

12.

Jeśli chodzi o konkretne działania, które podjęto wówczas w tym celu, to ani ich dokładnie nie znam, ani nie mam wcale ochoty ich poznawać. Nie wchodzi one w zakres mojej argumentacji; mnie interesuje jedynie zasada, na podstawie której były przeprowadzone. Chcę powiedzieć tylko tyle, że nie wszystka wiedza nadaje się dla wszystkich umysłów; dane twierdzenie może być niezmienną prawdą, a jednak w konkretnym czasie i miejscu może być „pochopne, obraźliwe dla pobożnych uszu i gorszące”, chociaż nie „hereetyckie” ani „błędne”. Należy pamiętać o bardzo mocnych słowach, w których nasz Pan i św. Paweł przestrzegają przed gorszeniem słabych i prostaczków. Paweł jest bardziej szczegółowy. Mówi, że chociaż rzeczywiście można spożywać pewne mięso, to jednak należy powstrzymać się od niego w przypadku, gdyby mogło to wyrządzić duchową szkodę innym. „Tak osądźcie – powiada – by nie dawać bratu sposobności do upadku lub zgorszenia”; „nie burz dzieła Bożego ze względu na pokarmy”; „dobrą jest rzeczą nie jeść mięsa i nie pić wina, i nie czynić niczego, co twego brata razi, gorszy albo osłabia”; „nie wszystkim dana jest wiedza”, ale „baczcie jednak, aby to, iż wiecie, nie stało się dla słabych powodem do zgorszenia”. „Wszystko wolno, ale nie wszystko

buduje”; „nie jedźcie przez wzgląd na tego, który was ostrzegał, i z uwagi na sumienie [...], sumienie nie twoje, lecz bliźniego”.

Otóż mówiąc to, wiem dobrze, że „wszystko ma swój czas” i że jest nie tylko „czas milczenia”, ale i „czas mówienia”, i że w pewnych społeczeństwach, takich jak nasze, niemówienie otwarcie lub niepozwalanie na powiedzenie wszystkiego, co należałoby powiedzieć, jest najgorzej pojętą miłością i najbardziej irytującym sposobem działania. Mówienie otwarcie jest w takich okolicznościach triumfem religii, podczas gdy skrytość, dostosowywanie się i wykręty oznaczają współpracę z duchem błędu. Ale nie zawsze tak jest. Są czasy i miejsca, kiedy obowiązkiem nauczyciela jest udzielić szczerzej i prawdziwej odpowiedzi na postawione pytanie, ale nawet wtedy nie mówić więcej, niż potrzeba, ponieważ uczniowie i tak nie rozumieją. Dlatego większą mądrością i życzliwością wykaże się ten, kto poprzestanie na tym, co dobre, rezygnując z tego, co lepsze. Nie twierdzę, że to miła zasada postępowania i że dla większości ludzi nie byłoby ulgą być z niej zwolnionym, choćby dlatego tylko, że tak trudno jest ją poprawnie zastosować i że nakaz św. Pawła można w konkretnym przypadku interpretować jako usprawiedliwienie całkiem odwrotnego postępowania. Niemniej jednak nie można zaprzeczyć, że w tym, co mówi, zawarta jest ważna zasada i w konsekwencji ważny obowiązek.

13.

W istocie rzeczy uznajemy obowiązek skrytości lub, jak to można by określić, wymijającej odpowiedzi, nie tylko w sprawach religijnych, ale w ogólności. Dobrze, że wzniosłe nauki rozwiązują w zacyzku swoje problemy, z dala od tłumów i przepychanek, rozpychania się łokciami i deptania sobie po nogach, bez zwracania uwagi na nic i na nikogo prócz nich samych; i że głoszą i praktykują swoją tanią cnotę przywiązania do tego, co nazywają prawdą, mając oczywiście na myśli fakty. Jednak takie swobodne paplanie wszystkiego bez żadnych ograniczeń jest zabronione nie tylko przez Kościół, ale i przez ogół społeczeństwa, dla którego w skrajnej postaci taka wolność z pewnością oznaczałaby rozkład. Prawdomówność, tak jak inne cnoty, polega na umiarkowaniu. Prawda jest rzeczywiście podstawą społeczeństwa, ale niekoniecznie cała prawda. Każda klasa i zawód ma swoje tajemnice; prawnik rodzinny, lekarz, polityk, jak również ksiądz. Lekarz często nie odważa się wyjawiać pacjentowi całej prawdy, wiedząc, że zniweczyłoby to jego szanse na wyzdrowienie. Przypuszczam, że mężowie stanu w parlamencie, walcząc ze sobą, posługują się drugorzędnymi argumentami, a prawdziwe powody, dla któ-

rych popierają taką czy inną politykę, są, jak każdy wie, inne. Są nimi raczej stanu, sekrety albo Tajnej Rady Królewskiej, albo dyplomacji. Jeśli zaś chodzi o kulturalne towarzystwo, które samo w sobie nie ma jakiegś wielkiej władzy, to sądzę, że pewna autorka z ubiegłego stulecia ukazuje w swojej opowieści, że świat ten rozpadłby się, gdyby wszyscy mówili całą prawdę o tym, co o sobie nawzajem myślą. Od czasu, gdy Stwórca przyodział Adama, skrytość stała się w pewnym sensie nieuchronną konsekwencją naszego upadku.

14.

Taka jest więc jedna z przyczyn tego dwojakiego bądź trojakiego aspektu Kościoła katolickiego, który staram się wyjaśnić. Katolicycy duchowni tolerowali wiele popularnych wierzeń i praktyk niezgodnych z teologią, byleby tylko „zbierając chwast, nie wyrwali razem z nim i pszenicy”. Widzimy, jak działała ta konieczna ekonomia w Starym Przymierzu, kiedy wiek po wieku lud wybrany dowiadywał się stopniowo coraz więcej. Najbardziej uderzającym z tych dostosowań jest długotrwałe tolerowanie poligamii, konkubinatu i rozwodów. Jeśli chodzi o rozwód, nasz Pan powiedział wyraźnie faryzeuszom, że „Mojżesz, przez wzgląd na zatwardziałość ich serc, pozwolił im oddalać żony”, ale że było to złamanie naturalnego i pierwotnego prawa, które obowiązywało na początku, tak bezpośrednio i wyraźnie jak prawo zakazujące bratobójstwa. Św. Augustyn zdaje się iść jeszcze dalej, jak gdyby Boski Rządca nie tylko milcząco tolerował niedoskonałą moralność Izraela, ale dawał pozytywnie wyrażone przykazania zgodne z tym stanem niedoskonałości, w jakim trwali ludzie. „Jedynie Prawdziwy i Dobry Bóg – pisze w odpowiedzi manichejczykowi, który protestował przeciw pewnym Boskim działaniom spisany w Starym Testamentie – jedynie On wie, jakie przykazania mają być dane poszczególnym ludziom. Ten dał przykazanie, który z pewnością wie [...] według serca każdego, co i przez kogo każda osoba powinna cierpieć. Słuszne więc było, by jednym kazał zadawać cierpienie, a innym je znosić”⁵.

Jest to rzeczywiście ważna zasada Ekonomii, popierana przez szkołę aleksandryjską⁶, na wiele sposobów zaaprobowana przez Pismo. Rzeczywiście w kilku fundamentalnych kwestiach – jedności i wszechmocy Boga – prawo mojżeszowe, tak tole-

⁵ Mozley, *Lect. on the O. T.* XI, 270.

„Deus enim jusserat, qui utique novit, non solum secundum facta, verum secundum cor hominis, quid unusquisque, vel per quem perpeti debeat. [...] Digni ergo erant et isti quibus talia juberentur, et illi qui talia paterentur. [...] Sed Deus, inquit, verus et bonus nullo modo talia jussisse credendus est. Immo vero talia recte non jubet, nisi Deus verus et bonus. [...] Solus Deus verus et bonus novit quid, quando, quibus, per quos, fieri aliquid vel jubeat vel permittat”. *Contr. Faust.*, XXII, 71, 72.

⁶ Zob. *Arians of the Fourth Century*, 67.

rancyjne względem barbarzyńskiego okrucieństwa, nie pozwalało na żadne ustępstwa względem ówczesnej sytuacji etycznej. Celem Starego Przymierza było potępienie idolatrii, a narzędziem tego potępienia był miecz. Tam jednak, gdzie nie dotyczyło to bezpośrednio misji Ludu Wybranego i pośród ludności pogańskiej, nawet idolatria była tolerowana niejako z Boskim przyzwoleniem, jak gdyby kryła się za tym głębsza idea. Dlatego Józef w czasach patriarchów posiadał wróżbiarski kielich i poślubił córkę kapłana z On. Później Jonasz został posłany głosić pokutę mieszkańcom Niniwy, ale nie dając im do zrozumienia, że muszą porzucić swoje bożki, podczas gdy żeglarze, pośród których znalazł się wcześniej prorok, uznali z wielką pobożnością i religijną bojaźnią Boga nieba i ziemi, choć byli poganami. Powiedziane jest też wyraźnie, że kiedy Balaam zbudował siedem ołtarzy, złożył ofiary i przygotowywał swoje wróżby, „spotkał się z nim Pan i przekazał mu słowa”, nie ganiąc go jednak za idolatrię i magię; a Naamanowi, proszącemu o Boże przebaczenie, kiedy będzie „oddawał pokłon w świątyni Rimmona”, prorok powiedział jedynie „idź w pokoju”. Św. Paweł mówi zarówno prostym, jak i wykształconym bałwochwalcom z Listry i Aten, że Bóg w dawnych czasach, kiedy dawał wszystkim narodom dowody swojej Opatrzności, „pozwoił, aby każdy naród chodził własnymi drogami”, „nie biorąc pod uwagę czasów nieświadomości”.

15.

Od kiedy apostołowie ogłosili naukę, w chrześcijaństwie nie ma miejsca na taką pobłażliwość w podstawowych sprawach wiary i moralności. Idolatria jest grzechem przeciw światłu i o ile w przypadku katolika pociągałaby za sobą straszliwą winę (jeśli w ogóle mógłby się on jej dopuścić), o tyle równie nie do pomyślenia byłaby ona u najbardziej niedouczonego sekciarza, który mieni się chrześcijaninem. Niemniej jednak ta zasada i Ekonomia są wciąż aktualne i wciąż obowiązują katolików, poza pierwszymi elementami Objawienia. Jako katolicy wciąż mamy być wyrozumiali i milczeć w wielu przypadkach, pośród błędów, nadużyć i przesądów poszczególnych osób i całych grup braci, których spotykamy. Również w przypadku tych, którzy nie są katolikami, czujemy się czasem w obowiązku zachowywać zasadę milczenia, nawet gdy w grę wchodzi tak ważna prawda jak *Extra Ecclesiam nulla salus*. Rzeczywiście trzeba zawsze stać na straży tej prawdy; ktoś jednak odważy się winić nas albo zarzucać nam dwulicowość dlatego, że w przypadku gdy jest pewne, mówiąc po ludzku, iż bliski śmierci protestant, najwidoczniej szczerzy w swojej wierze, nie przyjmie prawdy katolickiej, gdyby go do tego

namawiać, uważamy za swój obowiązek pozostawić go raczej w jego niedoskonałym chrześcijaństwie i polecić go miłosierdziu Bożemu oraz pomóc mu, na ile nam na to pozwoli, w wypełnieniu pobożnych praktyk, niż doprowadzić do sporu, który może wytrącić go z równowagi, rozproszyć jego myśli, zachwiać wiarą, którą posiada i obudzić drzemiące w nim uprzedzenia i antypatie względem Kościoła? Może to jednak być zinterpretowane jako przyzwolenie na dwulicowość w katolickiej nauce i jako stosowanie uników i krętaństw – rozbieżność teorii i praktyki.

16.

To, co powiem teraz o sposobie, w jaki Kościół postępuje czasami wobec swoich wiernych, zawiera się w zasadzie jego postępowania wobec obcych. W swoim założeniu zasada jest ta sama co Mojżesza, św. Pawła, aleksandryczyków bądź św. Augustyna, ale odnosi się do innych dziedzin. Bez wątpienia abstrakcyjny poziom religii i moralności w teologii jest wyższy od tego, który obserwujemy u wiernych w konkretnych krajach lub w konkretnym czasie. Ale niewątpliwie też Kościół, jak przed nim dawni prorocy, bez żadnej swojej winy, nie jest w stanie wprowadzić go w życie. Natura ludzka jest we wszystkich wiekach jedna i ta sama. Jak objawiła się u Izraelitów, tak objawia się i teraz w całym świecie, mimo że jeden kraj może być lepszy od innego. Przynajmniej w niektórych krajach prawda i błąd w religii mogą być tak ściśle związane, że nie pozwalają na oddzielenie. Wspominałem już przypowieść naszego Pana o pszenicy i kąkolu. Weźmy dla przykładu relikwie; współcześni teologowie i historycy być może wykazali, że niektóre uznane relikwie, choć należą do jakiegoś świętego, z pewnością nie należą do świętego, któremu są powszechnie przypisywane. Mimo to biskup być może zezwolił na ich publiczny kult, który powstał w oparciu o to bezpodstawne przekonanie. Nie orzekając co do prawdziwości legendy o cudzie przypisywanym pewnemu krucyfigsowi lub obrazowi, być może tolerował, co więcej, był zadowolony z wielkiego i powszechnego nabożeństwa do naszego Pana lub Najświętszej Maryi Panny, u którego początku była ta legenda. Nie jest pewny, czy jest prawdziwa, ani tego nie gwarantuje. Aprobuję tylko i pochwała pobożny entuzjazm wiernych rozbudzony przez legendarną opowieść. Czy naprawdę ich wiara i pobożność skierowana do Chrystusa zrodziła się po prostu z tej legendy? Czy wyznają w nim Boga dlatego, iż mówi się, że miało miejsce coś, co nie miało miejsca? Żaden świadomy tego uczciwy człowiek nie mógłby przyłączyć się do corocznego wybuchu radości; ale wie on, że cuda zdarzają się w Ko-

ściele w każdej epoce i że nawet jeśli daleko mu do pewności, że był to cud, to nie jest też pewien, że tak nie było. W jego przypadku byłoby trochę tak jak z francuskimi duchownymi z początku stulecia, gdyby Napoleon zarządził *Te Deum* za zwycięstwo pod Trafalgarem. Mogliby mieć słuszne podejrzenia, ale nie wiedzieliby, jak nie wziąć udziału w narodowym święcie. Takie może być nastawienie, z jakim Kościół uczestniczy w przejawach ludowej pobożności bez poddawania ich krytyce teologicznej i historycznej. Staje przed trudnym wyborem; jeśli postąpiłby inaczej, wyrwałby pszenicę z chwastami; „gasiłby knot o nikłym płomyku” i narażał wiarę i lojalność miasta lub regionu przez wzgląd na intelektualną precyzję, która jest nie na miejscu i o którą nikt go nie prosi.

Trudność oczywiście polega na tym, by określić punkt, w którym takie przejawy religijności posuwają się za daleko, a tolerowanie ich staje się niewłaściwe. Byłoby dobrze, gdyby można się pozbyć całkowicie wszystkich podejrzanych faktów. Tolerowanie ich może czasem prowadzić do pobożnych oszustw, które są po prostu niegodziwe. Przełożony kościelny z pewnością nie może sankcjonować domniemanych cudów lub prorostw, o których wie, że są fałszywe lub przez swoje milczenie przyzwalać na powstanie wśród wiernych fałszywej tradycji. Kiedy dziedziczy błąd lub przesąd, który sięga niepamiętnych czasów, nie może być również zwolniony z obowiązku zrobienia wszystkiego, co w jego mocy w celu umniejszenia go i położenia mu kresu. Musi to jednak uczynić bez szkody dla tego, co prawdziwe i dobre, a to możliwe jest tylko przy stopniowym działaniu. Błędy dotyczące faktów mogą być nieszkodliwe, ale ich usuwanie bardzo.

17.

Ponieważ ani przełożeni miejscowi, ani pasterze Kościoła nie są nienagani w postępowaniu i nieomylni w sądach, nie jestem zobowiązany utrzymywać, że wszystkie podjęte przez Kościół środki i wydane pozwolenia stanowiły zawsze godne pochwały i bezpieczne precedensy. Jeśli jednak chodzi o samo przyzwalanie na przesady, nie należy zapominać, że sam nasz Pan pominął raz milczeniem zabobonny czyn pewnej kobiety, która była w wielkim kłopotcie, z uwagi na zasługę wiary, która była u niej prawdziwa. Kobieta była pod wpływem – jakby to nazwano, gdyby żyła teraz – „zepsutej” religii, a jednak została nagrodzona cudem. Stała się za Panem i dotknęła Go, mając nadzieję, że „moc wyjdzie z Niego” bez Jego wiedzy. Rąbek Jego szaty był dla niej jakby fetyszem; sądziła, że Mu coś ukradła i była bardzo zakłopotana, kiedy to wyszło na jaw. Kiedy nasz Pan spytał,

kto się Go dotknął, „załękniona i drżąca – pisze św. Marek – gdyż wiedziała, co się z nią stało, padła przed Nim i wyznała Mu całą prawdę”, jakgdyby Wszechwiedzącemu trzeba było cokolwiek mówić. Jak ją osądził nasz Pan? „Córko, twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju”. Ludzie mówią obecnie o naszym podwójnym aspekcie, ale czy pierwszy wiek nie miał także podwójnego aspektu? Czy takie zdarzenia z Ewangelii, jak to oraz cud ze świniami, sadzawka Betesda, przywrócenie ucha śłudze, przemienienie wody w wino, moneta w pyszczku ryby i tym podobne nie stanowią aspektu apostołskiego chrześcijaństwa bardzo różnego od tego, jaki prezentują listy pasterskie św. Pawła i listy św. Jana? Czy trzeba było czekać na Kościół średniowiecza, by narzekać, że teologia chrześcijaństwa nie zgadza się z przejawami jego religijności?

18.

Owa kobieta, którą tak wyraźnie odmalowują trzej ewangeliści, niewątpliwie zrozumiała, że jeśli szata miała moc, to dlatego, że należała do Chrystusa. Tak samo biedna neapolitańska starowina, która trajkocze do krucyfiksu, w głębi swojej świadomości odnosi ten krucyfix do Tego, który kiedyś wisiał na krzyżu jako człowiek. Jeśli jednak nie jest to dla niej na tyle jasne i przypisuje moc samemu krucyfixowi, nie czyni nic ponad to, co kobieta z Ewangelii, która wołała pokładać ufność w kawałku materiału, który do Niego należał, niż bezpośrednio i uczciwie poprosić Jego samego o uzdrowienie. A jednak On pochwalił ją przed tłumem, pochwalił ją za czyn, który można by nie bez powodu nazwać bałwochwalczym; ponieważ w swoim nowym prawie rozszerzał znaczenie słowa „bałwochwalstwo” na różne grzechy, od hołdu składanego bogatym po chęć zysku, ambicję i pychę życia – w Jego mniemaniu bałwochwalstwo gorsze niż bałwochwalstwo ignorancji, choć nie tak bardzo zaskakujące bądź gorszące dla wykształconych.

A czyż nie można by dodać, że ten aspekt nauczania naszego Pana jest zupełnie zgodny z ogólnym sensem jego mów? Raz po raz podkreśla konieczność wiary, ale w którym miejscu podkreśla niebezpieczeństwo zabobonu, słabości, która, biorąc pod uwagę naturę ludzką, będzie pewnym towarzyszem żywej i szczerzej wiary? Biorąc pod uwagę naturę ludzką, możemy śmiało uznać, że drobny przesąd nie jest największym złem, jeśli jest ceną, za którą umacnia się wiara. Oczywiście nie musi być ceną; Kościół, sprawując swoją funkcję nauczycielską, będzie zawsze się miał na baczności przed degradacją zarówno wiary, jak i rozumu. Jednak zgodzą się z nami anglikanie, że zważywszy na to, jak bardzo system sakramentalny jest złączony z chrześcijaństwem i jak słaby

i zdezorientowany jest zmysł etyczny na całym świecie, jeszcze przed długi czas Kościołowi, sprawującemu pieczę nad swoimi wiernymi, nie będzie łatwo sprawić, by urząd kapłański dotrzymywał kroku urzędowi prorockiemu. Obecnie wątpiłbym, czy naród, którego wszystkie warstwy społeczne są wolne od wszelkiego rodzaju, jak to się powszechnie określa, przesądów, w ogóle posiada wiarę.

19.

Kult, będący aktem naszej religijnej natury, rzeczywiście dąży mocno do wyswobodzenia się z teologicznych ograniczeń. Teologia go nie stworzyła, ale zastała go w naszych sercach i nim się posłużyła. Kult posiada wiele kształtów i wiele celów, a te nie są całkowicie niedozwolone, nawet jeśli jest ich wiele. Niewątpliwie pierwszą i najkonieczniejszą ze wszystkich religijnych prawd jest Byt, Jedyność i Wszechmoc Boga, a naczelnym zadaniem Objawienia było tę prawdę ogłosić. Ale czyż ta pierwsza prawda nie zawiera w sobie i nie poddaje otwartemu umysłowi drugiej prawdy, mianowicie istnienia innych bytów poza Najwyższym? I że właśnie dlatego, że był On Jednością i Doskonałością – to znaczy całym światem, choć dla nas nieznanym – postanowił wypełnić przepaść dzielącą Go od człowieka? A kiedy nasz Pan przyszedł i zjednoczył w sobie Nieskończone i Skończone, czyż nie można było powiedzieć, zanim przemówiło Objawienie, że przyszedł, by być „pierworodnym między wielu braćmi”, ukoronowanymi na jego wzór chwałą i czcią? Tak, jak umysł instynktownie wnioskuje o istnieniu Najwyższego Boga, tak instynktownie wierzymy w istnienie bytów niższych od Niego, a jednocześnie o wiele wyższych od nas, dla nas niewidzialnych, a jednak otaczających nas i kontaktujących się z nami. On sam zaś przez kolejne objawienia potwierdził słuszność naszych intuicji. Powiedział nam o miriadach bytów, które nas otaczają; dobrych i złych, duchowych jak On sam, przyjaznych nam lub wrogich. Co więcej, ucząc nas też o nieśmiertelności człowieka, stawia przed nami nieprzebrany tłum dusz, niegdyś ludzi, którzy nie są martwi ani dla Boga, ani dla nas. Ponieważ kiedyś byli do nas podobni, każą nam myśleć o łączącej nas więzi i ją aprobuja.

20.

Objawienie dopełnia jedynie w tej kwestii tego, co rozpoczęła Natura. Trudno zaprzeczyć, że politeizm jest tylko wypaczeniem. Jego zasadnicze zło tkwi nie w wierze w wiele boskich bytów, ale w praktycznym ateizmie – w zapomnieniu o Stwórcy, Jedynym Żyjącym Osobowym Bogu, który jest ponad

nie wszystkie. W umysłach i sercach poszczególnych wiernych oraz w świadomości zbiorowej musi być najpierw zakorzeniona żywa wiara i ufność pokładana w Bogu. Wówczas *cultus* aniołów i świętych, który choć ze względu na ludzką słabość i przewrotność zawsze powinien pozostawać pod czujnym okiem teologów, jest przywilejem, co więcej – obowiązkiem, i zajmuje przynależne sobie miejsce w objawionej religii.

Ponieważ więc uważam uznanie bytów o różnych stopniach doskonałości dzielących Najwyższego Stwórcę od człowieka za naturalne i prawdziwe, trudno mi przyjąć współczesną opinię, że monoteizm i politeizm są charakterystyczne dla różnych ras – pierwszy dla semickiej, drugi dla aryjskiej. Naprawdę w ogóle nie widzę słuszności takiego rozróżnienia. Czy Izraelici, mimo swojego semickiego pochodzenia, nie czcili Baala i Asztarte w czasach Sędziów i nie składali ofiar tym i innym fałszywym bogom pod panowaniem królów? Później zaś, kiedy w końcu przeniknęła ich idea Jednego Boga, czy wciąż nie otaczali religijną czcią Abrahama, nauczając, jak poświadcza sformułowanie naszego Pana, że jego łono jest otchłanią świętych dusz? Czy nasz Pan nie zezwolił im na to, i to mimo niebezpieczeństwa zabobonu związanego z takimi wierzeniami, jak pokazuje później św. Paweł, ostrzegając w Liście do Kolosan przeciw kultowi aniołów?

Podobnie rasa saraceńska jest semicka, jednak wystarczy poczytać *Baśnie z tysiąca i jednej nocy*, by przekonać się, jak bardzo bliska temu i innym mahometańskim ludom była idea istot pośrednich między Bogiem i człowiekiem. Mimo że ich religia jest ściśle monoteistyczna, znani są z przesądów opartych na wierze w niezliczone bóstwa na niebie i ziemi. Taka jest ich nauka o aniołach i historii, które im przypisują; liczny zastęp aniołów służy każdemu muzułmaninowi; do tego stopnia, że każda kończyzna i funkcja ciała ma swojego opiekuna. Taka jest też owa fantastyczna i bujna mitologia, której centralną postacią jest Salomon; zaludniona przez dżiny, derwiszów, potwory i tym podobne, które wpływają na ludzkie sprawy. Taka jest również ich magia, ich czary, zaklęcia, szczęśliwe i nieszczęśliwe liczby i wiara w astrologię. Podkreślana przez nich Jedyność Boga jest skierowana raczej przeciw Trójcy Świętej niż politeizmowi.

Prawdziwa teologia, która naucza, że w swojej niepojętej istocie był On zawsze Ojcem, tym chętniej przyjmie i będzie głosić doktrynę o płodności, szczodrobliwości i wspaniałomyślności Jego stwórczej mocy oraz Jego ojcowską władzę nad tym, co stworzył. Wszystkie rzeczy są Jego i On jest we wszystkich rzeczach. Wszystkie rzeczy są „bardzo dobre” i, jak mówi św. Paweł, możemy Go w nich chwalić. Dotyczy to zwłaszcza istot rozumnych i świętych

i jest to w rzeczy samej zasada kultu świętych i aniołów. Nie byłoby tu czego się wystrzegać albo co wyjaśniać, gdyby nie moralna słabość, z którą rodzą się ludzie i która, jak stwierdza tenże apostoł, sprawiła, że „prawdę Bożą przemienili oni w kłamstwo i stworzeniu oddawali cześć, i służyli jemu, zamiast służyć Stwórcy, który jest błogosławiony na wieki”.

21.

Tutaj wreszcie dochodzę do tego, co stanowi sens niniejszego wywodu. Podstawowym celem Objawienia było odwieśnięcie ludzi od ubóstwiania stworzenia. Misja Izraelitów polegała na przeprowadzeniu tego w sposób srogi i bezwzględny za pomocą miecza. Kościół chrześcijański, naśladowując łagodność naszego Pana, obrał przeciwny sposób postępowania. Po śmierci Mojżesza miejsce jego pochówku pozostało nieznane, żeby – jak się uważa – lud, który potem ofiarowywał kadzidło miedzianemu węzowi sporządzonemu przez Mojżesza, nie dopuścił się bałwochwalstwa, czcząc jego martwe ciało. Chrześcijanie jednak, przeciwnie, od początku pielęgnowali wspomnienia o męczennikach, którzy przelali krew dla Chrystusa, i otaczali ich specjalnym *cultus*. Utrzymywali również stałą łączność ze wszystkimi zmarłymi braćmi, modląc się i ofiarując Msze w ich intencji. Znaczy to, że Kościół chrześcijański zrozumiał, iż jego misja, w przeciwieństwie do misji Mojżesza, nie polega na przeciwstawianiu się impulsom, które są zarówno naturalne, jak i godziwe, mimo że dotychczas były narzędziami grzechu, ale na dołożeniu wszelkich starań, aby przez ich właściwe wykorzystanie powściągnąć je i oczyścić. Dlatego w miarę jak wymierało stare i zdegenerowane pogaństwo, Kościół wzywał świętych, zezwalał na używanie ich wizerunków i w duchu Ewangelii i Dziejów Apostolskich oczekiwał cudów za sprawą ich osób, ubrań, relikwii i grobów.

Taka była misja Kościoła – nie zabraniać wspominania świętych i oddawania im czci, ale podporządkować to kultowi Najwyższego Stwórcy. Dlatego nie ma nic dziwnego w tym, że w oczach osób postronnych Kościół zdawał się tolerować i przywracać ów „dawny błąd”, który „przeminał”; tym bardziej że nie mógł uczynić wszystkiego, co by chciał, by mu przeciwdziałać; w poszczególnych przypadkach był czasem zmuszony, jak powiedziałem wcześniej, wybierać najmniejsze zło, grając na zwłokę i idąc na kompromis – oczywiście bez naruszania objawionego Prawa ani poważnego zaniedbywania swojego urzędu nauczycielskiego. Dlatego, wracając do naszego głównego tematu, zawsze będzie istnieć wyraźna rozbieżność między teologią a zwyczajami i praktyką krajów katolickich.

22.

Należy przypomnieć, że chociaż Kościół katolicki jest zawsze nadzwyczaj precyzyjny w wykładaniu doktryny i nie pozwala na żadne odstępstwo od swoich decyzji (bo na temat takich obiektywnych spraw wypowiada się z mocą nieomyślności), to jego ton jest inny w tym, co dotyczy zatwierdzania praktyk religijnych, ponieważ mają one charakter subiektywny i osobisty. Tutaj nie określa miary ani nie zabrania wyboru, ani – z wyjątkiem, gdy chodzi o doktrynę – nie jest nieomyślny. Jest to dodatkowy powód, dla którego oficjalne orzeczenia soborów i stwierdzenia teologów różnią się na pierwszy rzut oka od religii warstw niewykształconych; ta ostatnia jest przejawem upartych upodobań ludu, a te pierwsze krytycznych osądów jasnych umysłów i świętych serc.

Ten kontrast jest jeszcze większy, kiedy, jak czasem się zdarza, władza kościelna staje po stronie powszechnego sentymentu przeciw decyzji teologicznej. Wiemy, że tak było, kiedy sam św. Piotr popełnił błąd, przyzwalając pod presją ze strony judeochrześcijan na mojżeszowe obrzędy. Wówczas św. Paweł sprzeciwił mu się, „bo na to zasłużył”. Błąd, który popełnił nawet pierwszy papież, mógł przytrafić się w innych sprawach związanych z liturgią bądź praktykami pobożnymi świętym i uczonym duchownym, którzy nie byli papieżami. Wydaje się, że jeden z takich błędów popełnili ojcowie Towarzystwa Jezusowego w Chinach, przyjmując pewne zwyczaje zastane tam wśród pogan. W rezultacie autorzy protestanccy odebrali to jako jaskrawy przejaw dwulicowości katolików, jak gdyby przedstawiali oni swoją religię w różny sposób zależnie od potrzeb czasu lub miejsca. Jednak przykład życia św. Pawła pokazuje nam jasno, że można na sposób religijny dostosować się do tych, pośród których żyjemy i których nawrócenie, o ile to możliwe, jest naszym obowiązkiem. Św. Paweł stał się bowiem „jak żyd – dla żydów, aby pozyskać żydów”, zaś dla zwolnionych od Prawa „jako nie podlegający Prawu”; stał się „wszystkim dla wszystkich, żeby uratować choć niektórych”. Albo co powiedzieć o początku Ewangelii według św. Jana, któremu można tak samo zarzucić to, że użył języka pogańskich klasyków, by zainteresować i pozyskać platonizujących żydów, jak jezuitom dwulicowość i fałsz dlatego, że chcieli nawrócić pogan na Wschodzie przez naśladowanie ich zwyczajów. Św. Paweł przy różnych okazjach postępuje w tym samym duchu, tak jak to czynił wspaniały misjonarski Kościół w Aleksandrii w następnych stuleciach. Jego zwierzchnicy kierowali się jedynie, jak sami twierdzili, zasadą postępowania, której przykłady, jak sądzili, odnajdywali w Piśmie. Anglikanie, którzy odwołują się do okresu przednicejskiego jako w szczególny sposób

im bliskiego, powinni ze czcią wspominać Teonasa, Klemensa, Orygenes a i Grzegorza Cudotwórcę.

23.

Misje i św. Grzegorz przywodzą mi na myśl kolejny fragment mojego ogólnego tematu, mianowicie zakłopotanie i trudne pytania, jakie wiążą się z królewską misją Kościoła i jego obowiązkami z niej wypływającymi. Podobno ten wczesny ojciec Kościoła, który był apostołem dużego regionu w Azji Mniejszej, zastał tam tylko siedemnastu chrześcijan, a po swojej śmierci zostawił tam tylko siedemnastu pogan. Było to powiększenie terytorium Kościoła godne katolickiego biskupa. Jak to osiągnął? Pomijając prawdziwą przyczynę – Boskie błogosławieństwo i dar czynienia cudów – mówi się o jednym szczególnym zarządzeniu przez niego wydanym, podobnym do tego, co zrobili na Wschodzie jezuici, które opiszę słowami Neandera: „Widząc, że wielu prostych ludzi było przywiązanych do religii swoich ojców z powodu zamiłowania do dawnych zabaw związanych z pogaństwem, postanowił dać nowym konwertytom jakiś substytut. Ustanowił ogólne święto na cześć męczenników i pozwolił nieokrzesanym tłumom na wyprawianie uczt podobnych do tych, które towarzyszyły pogańskim pogrzebom (parentalia) i innym świętom”⁷.

⁷ Hist. t. II, 496 (Bohn).

Neander oczywiście obwinia Grzegorza za jego pobłażliwość, która na pewno wiązała się z pewnymi niebezpieczeństwami, jak każde tego typu zarządzenie; dlatego jego realizacja wymagała wzmożonej czujności ze strony chrześcijańskiego pasterza. Św. Piotr Chryzolog, w piątym wieku, kiedy chrześcijaństwo nie potrzebowało takich środków, wyraził ten pogląd, mówiąc, z okazji pogańskich tańców odbywających się w jego diecezji podczas kalend styczniowych: „Ten, kto śmieje się z diabłem, nie będzie triumfował z Chrystusem”. Przypuszczam jednak, że w postępowaniu św. Grzegorza można odnaleźć obydwie postawy – pobłażliwości i czujności – podobnie jak w innych czasach i miejscach w historii Kościoła. Także w naszych czasach władze kościelne w miastach Europy dopuszczają karnawał, o ile nawet go nie aprobują. Same jednak trzymają się od niego z dala i organizują w kościołach specjalne nabożeństwa mające odciągnąć wiernych od czyhających na nich duchowych niebezpieczeństw karnawału.

24.

Św. Grzegorz był biskupem, a także kaznodzieją i przewodnikiem duchowym, tak więc przypisywane mu zarządzenie jest aktem funkcji królewskiej, a tak-

że kapłańskiej i pasterskiej Kościoła. Tak też jest i w większości opisanych wcześniej przykładów, kiedy Kościół łagodził lub zawieszał w pewnych okolicznościach wymagania swojej teologii. Pokazują one jednocześnie obydwa elementy danej mu przez Boga misji. Jak już wspomniałem, lęk, by nie „zgasić knotka o nikłym płomyku”, który cechuje przewodnika dusz, towarzyszył gorliwości o rozszerzanie królestwa Chrystusa, przeciwstawiając się rygorystom logicznej teologii, która lepiej pasuje do uniwersytetu niż do świata. W takich przypadkach te dwa urzędy, polityczny i duszpasterski, mają wspólny interes przeciwko urzędowi teologicznemu; ale nie zawsze tak jest, dlatego przejdę teraz do przypadków, kiedy na pierwszy plan wysuwają się polityczne i imperialne względy praktyczne religii, a jej obowiązki związane z teologią i pobożnością schodzą na dalszy plan.

25.

Widać więc, że apostołskość doktryny i świętość kultu są jako przymioty Kościoła inaczej uwarunkowane niż jego królewska autokracja. Doktrynie w dużej mierze wystarcza tradycja, a kultowi popularny zwyczaj i świadomość; ale tradycja i zwyczaj nie mogą same w sobie zapewnić niezależności i autonomii. Widać to w Kościele prawosławnym, który utracił swoje życie polityczne, natomiast niewiele można zarzucić jego systemowi liturgicznemu i pobożności. Jeśli Kościół ma być królewski, świadczyć o niebie, być niezmienny pośród zmian tego świata, jeśli w każdym wieku ma nie poddawać się i głosić oraz wyznawać prawdę, jeśli ma kwitnąć bez lub wbrew władzy świeckiej, jeśli ma sobie radzić i odnawiać się we wszystkich kolejach losu, musi być nie tylko święty i apostołski, ale i powszechny. Dlatego, po pierwsze, od początku miał hierarchię i głowę oraz ścisły ustrój i jedność; od początku cieszył się wyłącznym Boskim autorytetem i błogosławieństwem; powierzono mu ewangeliczne dary i sprawowanie nad jego członkami absolutnej i niemal despotycznej władzy. Po drugie, jego specjalnym zadaniem, jako niezależnego państwa, jest złączyć w jedno swoje różne części, rozszerzyć terytorium, utrzymać i powiększyć swoje ludy w tym wiecznie umierającym i rodzącym się świecie, w którym stanie w miejscu oznacza utratę gruntu, a spoczynek porażkę. Jego obowiązkiem jest umacniać i ułatwiać relacje miasta z miastem i rasy z rasą, tak by krzywda wyrządzona jednemu była odczuwana jako krzywda wobec wszystkich, a czyny jednostek miały energię i rozmach całego ciała. Jego obowiązkiem jest czuwać nad wszystkimi klasami w swoim rozległym dominium; duchownymi i świeckimi, nad klerem zakonnym i świeckim, nad społeczeństwem i działaniami politycznymi. Musi stać na straży,

z daleka dostrzegając wszystkie niebezpieczeństwa i zapobiegając im; musi chronić nieuczonych i słabych, usuwać zgorszenia, dbać o wychowanie młodych, zarządzać dobrami doczesnymi, inicjować wszelką pracę chrześcijańską lub przynajmniej nią kierować, a wszystko to z myślą o życiu, zdrowiu i sile chrześcijaństwa i zbawieniu dusz.

Łatwo jest zrozumieć, jak od czasu do czasu tego typu poważne interesy i obowiązki wiążą się, jeśli chodzi o osoby za nie odpowiedzialne, z ryzykiem, być może z pewnością, a przynajmniej z zarzutem, ambicji lub innego samolubnego motywu; jeszcze częściej błędnego osądu, przemocy bądź niesprawiedliwości. Zostawiając jednak tę część tematu na boku, zakończę to, co mam do powiedzenia, zestawiając królewski urząd Kościoła z prorockim i podając przykłady konfliktów i kompromisów zachodzących między ich obowiązkami i celami.

26.

Na przykład: wczesna tradycja Kościoła była przeciwna stosowaniu siły w utrzymywaniu religii. „Ci, którzy są przekonani o tym, w co wierzą – powiada Atanazy – nie powinni przymuszać niechętnych. Prawdy bowiem nie głosi się mieczami, strzałami lub za pomocą żołnierzy, ale przez przekonywanie i radę”⁸. Augustyn z początku zapatrywał się na to tak samo, ale doświadczenie, które zdobył jako biskup, sprawiło, że zmienił zdanie. Widzimy więc, jak interesy Kościoła jako władzy królewskiej wpływały na jego teologię.

⁸ *Arian. Hist.* § 33.

I znowu: mając na względzie większą jedność i siłę Kościoła, papieże od czasów św. Grzegorza I aż do dzisiaj przywiązywali duże znaczenie do ujednolicenia liturgii w różnych częściach Kościoła. W tym przypadku praktyczne względy kościelne wzięły górę w dziedzinie teologii i kultu.

Kolejny przykład: czynny wprost nie do usprawiedliwienia, jak na przykład faktyczna zdrada prawdy przez Liberiusza i Honoriusza, stają się zrozumiałe i przestają szokować, gdy zrozumimy, że owi papieże uważali się za władców świata chrześcijańskiego, a za swój pierwszy obowiązek zapewnienie mu pokoju, jedności i konsolidacji. Brak stanowczości czy też przenikliwości w sprawach doktrynalnych, który cechował każdego z nich, mógł być skutkiem wyostrejzonej świadomości bycia pierwszym biskupem i jedynym pasterzem trzody Chrystusowej, zgorszenia wywołanego wewnętrznymi podziałami Kościoła i odpowiedzialności, która by na nich spadła, gdyby za ich dni nastąpił regres jego wspaniałości i potęgi.

27.

Zasada, którą, jak można przypuszczać, kierowali się obydwaj papieże, nie była sama w sobie błędna, choć została przez nich źle zastosowana. Wyobrażam sobie, że brzmiała tak: żaden czyn, który jest absolutnie i bezdyskusyjnie konieczny dla jedności, świętości i pokoju Kościoła, nie może być teologicznym błędem, bo fałsz nigdy nie mógłby być konieczny do otrzymania tych błogosławieństw, a prawda jako jedyna – tak. Jeśliby mieć pewność co do tej konieczności, można by tę zasadę przyjąć; biorąc jednak pod uwagę trudność właściwego jej zastosowania, mogłaby być dopuszczalna jedynie wówczas, gdyby było to bezpieczne, więc w poważnych okolicznościach i przy jednoznacznie przemawiającej na jej korzyść tradycji; o jej zastosowaniu musiałyby również decydować najwyższe władze. O ile wspomniani przeze mnie papieże używali jej niewłaściwie, o tyle inni korzystali z niej prawidłowo i z powodzeniem, tak że każdy katolik z łatwością zgodziłby się z ich decyzjami.

28.

Podam kilka przykładów, z których najbardziej oczywistym jest nauka o kanonizacji świętych. Nieomylność Kościoła musi z pewnością rozciągać się na ten uroczysty i publiczny akt. Mimo że odnosi się on do faktu, to jednak w tak poważnej sprawie, dotyczącej kultu wiernych, Kościół (to znaczy papież) musi być nieomylny. Taka jest opinia kard. Lambertiniego, zbieżna z nauką św. Tomasza. Pomijając kwestię zwykłej nieomylności papieża, która zasada się na innych argumentach, ten wielki autor pisze: „Niemożliwe, żeby Kościół powszechny został wprowadzony w błąd przez Najwyższego Pasterza; a tak z pewnością byłoby lub mogłoby być, gdyby omylił się co do kanonizacji”. Jest to również argument św. Tomasza: „W Kościele nie może być żadnego godnego potępienia błędu; takim byłoby jednak, gdyby ktoś, kto był naprawdę grzesznikiem, był czczony jako święty” etc.⁹

⁹ Card. Lambert, *De Canon, Diss.* XXI, vol. I, ed. Ven. 1751.

29.

Podobnie nasza pewność, że sukcesja apostolska biskupów w Kościele katolickim jest nieskażona oraz że ważność sakramentów jest pewna, bez względu na możliwe pomyłki i nadużycia na przestrzeni 1800 lat, opiera się na wierze, że Ten, który wyznaczył cel, wyznaczył też środki – że On zawsze wystarcza swojemu Kościołowi – że jeśli dał nam obietnicę, iż zawsze będzie z nami, to ją wypełni.

30.

Bardziej subtelny przykład tego argumentu, *ex absurdo*, jak można by go określić, znajduje się w uczonej książce Morinusa *De Ordinationibus*. Pokazuje on, że zastosowanie go stało się punktem zwrotnym decyzji ostatecznie podjętej w Rzymie w średniowieczu odnośnie do świętokupczych, heretyckich bądź schizmatyckich święceń. Jeśli chodzi o święcenia, przy których dopuszczono się symonii, wydaje się, że papież Leon IX, widząc nieład w Kościele, zwołał uroczysty sobór, który wydał orzeczenie przeciw ich ważności. Możliwe też, że wskutek pewnych praktycznych kościelnych trudności, które pojawiły się w następstwie tej decyzji („*incommoda hinc emergentia*”), papież nie mógł wprowadzić w życie synodalnej uchwały i był zmuszony zamiast tego podjąć łagodniejszą decyzję. Św. Piotr Damiani tak opisuje ten epizod: „Kiedy Leon uznał wszystkie symoniczne święcenia za nieważne, napotkał poważny opór ze strony rzeszy rzymskich księży, którzy narobili sporo zgiełku. Popierani przez biskupów twierdzili oni, że w bazylikach zabraknie kapłanów, co więcej, że całkowicie znikną Msze, ku upadkowi chrześcijańskiej religii i powszechnemu przerażeniu wiernych”.

Taki sposób rozwiązywania problemów teologicznych jest zrozumiały jedynie na gruncie tego, co zostało powiedziane wcześniej. Mianowicie, pewien *quasi*-doktrynalny wniosek może być tak fatalny w skutkach dla struktury, a więc i dla samego istnienia Kościoła, że *ipso facto* obala zasady, które są jego fundamentem, ponieważ jest nie do pomyślenia, by jego Pan i Stwórca chciał, by któraś z funkcji Kościoła prowadziła do zniszczenia innej. Zatem w tym przypadku chciał On, by kwestia teologiczna została rozstrzygnięta przez względy praktyczne związane z powszechnością Kościoła i budowaniem jego wiernych – przez logikę faktów, która czasami jest nadrzędna wobec wszystkich pozytywnych praw i przywilejów oraz sięga samych granic niezmiennych praw w religii, etyce i teologii.

31.

Ten przykład, w którym tak wyraźnie widać motyw ostatecznie podjętej decyzji, zostaje potwierdzony przez podobny przypadek heretyckich święceń. Na przykład papież Innocenty, pisząc w czwartym wieku do biskupów Macedonii, uznaje ważność heretyckich święceń w pewnym określonym przypadku, stwierdzając jednak, że takie ustępstwo jest niezgodne z tradycją Kościoła rzymskiego. To ustępstwo miało na celu zakończenie wielkiego zgorszenia, ale „z pewnością – pisze papież – nie było tak od początku, gdyż istniały

dawne zasady (przekazane od apostołów i ich współpracowników), których Kościół rzymski strzeże i przekazuje swoim wiernym”.

32.

Jeśli zaś chodzi o schizmatyczne święcenia, powiedzmy jeszcze o donatystach. W ich przypadku Rzym trzymał się mocno tradycyjnego poglądu, a Augustyn najwyraźniej z nim się zgadzał. Ale biskupi afrykańscy widzieli w zasadzie konieczność zajęcia przeciwnego stanowiska i obawiali się poprzeć zasadę, że herezja bądź schizma unieważnia święcenia. Potępili (popierani przez Augustyna) samego Donata, autora schizmy, ale zaakceptowali pozostałych z ich święceniami, aby pozostając poza Kościołem, nie stali mu się solą w oku. „Nie było możliwe – powiada Morinus – by Augustyn podjął jakąś inną decyzję, zważywszy, że codziennie widział, jak przyjmowano donatystów z ich święceniami do Kościoła”. Oto kolejny przykład, jak teologia ustępuje kościelnym względom praktycznym, a zachowanie pokoju i jedności okazuje się pewniejszą drogą osiągnięcia doktrynalnego rozwiązania niż metody bardziej bezpośrednio teologiczne.

33.

Argumenty oparte o względy praktyczne, które można by przytaczać na poparcie tych nieprzepisowych święceń, miały jeszcze większą moc w odniesieniu do uznania heretyckiego chrztu, który stał się przedmiotem sporu w poprzednim stuleciu. Chrzest uważano za wprowadzenie do chrześcijaństwa i innych sakramentów. Raz przyjęty, czynił z człowieka na zawsze chrześcijanina. Wyciskał na przyjmującej go duszy znamię i odróżniał ją w sposób nadprzyrodzony od wszystkich innych dusz, tak jak imię właściciela odcisnięte na stadzie owiec. Dlatego heretycy na całym świecie, jeśli tylko byli ochrzczeni, należeli do dzieci Kościoła i dorastali do tej godności na tyle, na ile faktycznie głosili prawdę Chrystusa poganom; ponieważ nie ma sekty religijnej, która nie miałaby w sobie w jakiejś mierze prawdy, a właśnie prawdy mieli się uczyć poganie. Ów bujny rozwój dziwnych obrzędów i nauk, które niespodziewanie rozkwitły na początku wokół chrześcijaństwa, jest jednym z zadziwiających dowodów cudownej mocy chrześcijańskiej idei i jej subtelного, przenikliwego wpływu, jaki wywarła na nieuczone masy. Mimo że wiele z tych sekt miało niewiele podstaw do udzielania prawdziwego chrztu lub nie miało ich wcale, a w wielu lub w większości z nich panoszyło się zło przysłaniające niewielkie dobro, które można by im przypisać, to czy Kościół miał zdecydowanie odrzucić chrzest tylko dlatego, że nie został

udzielony przez katolika? Względy praktyczne wskazywały na konieczność uznania go w tych przypadkach, w których zostały dokładnie spełnione słowa naszego Pana, kiedy ustanawiał chrzest swoim rytym inicjacyjnym, chyba że Pismo i Tradycja były rzeczywiście wprost przeciwne takiemu postępowaniu. Odrzucenie takiego wyważonego rozumienia chrztu oznaczałoby ograniczenie zasięgu Kościoła i osłabienie jego powszechności. Oznaczałoby poświęcenie tych, którzy, chociaż obecnie zaślepieni przez opary błędu, mieli w swojej religii na tyle prawdy, chociaż ukrytej, by pozostawiało to nadzieję na ich późniejsze nawrócenie. Stolica Piotrowa, mająca zawsze na względzie rozszerzanie królestwa Chrystusa, rozumiała to dobrze; i chociaż idąc za tradycją, była niechętna heretyckim święceniom, to jasno i mocno opowiedziała się za ważnością heretyckiego chrztu.

Papież Stefan zajął to stanowisko w pamiętnym sporze i utrzymywał je wbrew niemal całemu chrześcijańskiemu światu. Był to wyraźny znak triumfu, pod okiem Opatrzności Bożej, szlachetnych i wspaniałomyślnych względów praktycznych nad pewną koncepcją chrześcijańskiej doktryny, która – logicznie rzecz biorąc – rzeczywiście wydawała się nie do rozwiązania. Trzeba rzeczywiście przyznać, jak powiedziałem, że papież oparł swoją decyzję o Tradycję, nie o względy praktyczne, ale skąd w ogóle wzięła się taka Tradycja? Należy wyjaśnić powód tej Tradycji, a jeśli to nie Stefanowi zawdzięczamy szerokie i mądre poglądy, które wpłynęły na jego decyzję, to należy je przypisać papieżom, którzy go poprzedzili. Ci byli z pewnością po jego stronie, ale kto jeszcze oprócz nich? W *Kanonach Apostolskich* czytamy: „Ci, którzy zostali ochrzczeni przez heretyków, nie mogą być wierzącymi”. Synody w Ikonium i Synnadzie stanowią, że „ci, którzy przyszedli od heretyków, mają być obmyci i oczyszczeni z brudu starego, nieczystego kwasu”. Klemens Aleksandryjski powiada, iż „Mądrość głosi, że obce wody do niej nie należą”. Firmilian naucza, że „uznajemy jeden jedyny Kościół Boga i uważamy, że chrzest należy tylko do Kościoła świętego”. „Od początku wydawało się słuszne – pisze św. Bazyli – by uznawać za całkowicie nie-

ważny chrzest heretyków”. Tertulian powiada: „Nie mamy tego samego chrztu z heretykami, ponieważ oni nie mają go prawowicie; będąc na zewnątrz, nie mają go wcale”¹⁰. „Wówczas może być jeden chrzest – mówi

¹⁰ Vid. *infr.*, 170, i Pusey, *Tertullian*, 280.

św. Cyprian – gdy jest jedna wiara. My i heretycy nie możemy mieć wspólnego chrztu, bo nie mamy wspólnego Ojca, ani Syna, ani Ducha Świętego. Heretycy zanieczyszczają się w swoim chrzcie swoją bluźnierczą wodą”. Św. Cyryl głosi: „Tylko heretyków chrzci się powtórnie, bo ich poprzedni chrzest nie był

chrztem”. Św. Atanazy pyta: „Czyż obrzęd Arian nie jest całkowicie pusty i bezowocny? Pokropiony przez nich jest raczej zanieczyszczony niż obmyty”. Optat pisze: „Skażony chrzest nie może obmyć człowieka; zanieczyszczeni nie mogą oczyszczać”. „Chrzest zdrajców – naucza św. Ambroży – nie uzdrowia, nie oczyszcza, lecz kala”.

Względy praktyczne stanowią argument, który staje się coraz bardziej przekonujący w miarę upływu czasu; sto pięćdziesiąt lat po św. Stefanie orzeczenie, które wydał, zostało powszechnie przyjęte przez teologów, zyskując poparcie św. Augustyna.

34.

Rozbieżność między logiką powyższych wielkich autorów a decyzją papieża była znaczna, ale przedtem i za jego czasów wśród teologów dokonała się jeszcze większa zmiana idei i tonu; zmiana, która może przypominać nam język kardynała Fishera wypowiadającego się na pokrewny temat, o czym można przeczytać dalej. Mam na myśli rozluźnienie kanonów pokutnych dokonane przez szereg papieży, które choć znacznie zmieniło dyscyplinę Kościoła i życie zwykłych chrześcijan, wciąż pozostawało w ścisłej zgodzie z potrzebami Kościoła w jego późniejszym kształcie, który wcześniej opisał nasz Pan. Kiedy chrześcijaństwo rozprzestrzeniło się wśród różnych klas pogańskiego cesarstwa i dotarło do rodzin, grup społecznych oraz zawodowych, będąc tymczasowo lub lokalnie tolerowane, poziom moralny wiernych się obniżył; przyjmowali zwyczaje i praktyki tego świata, a zgorszenia stały się zbyt powszechne, by można było masowo odrzucać winowajców.

Było to, jak twierdzę, jedynie wypełnieniem prorockiej zapowiedzi naszego Pana, że królestwo niebieskie będzie siecią zagarniającą ryby wszelkiego rodzaju; jak też mogłoby być inaczej, skoro Kościół miał być katolicki, a natura ludzka jest tym, czym jest? Z drugiej strony jednak Kazanie na Górze i inne mowy naszego Pana wyznaczają Jego ludowi bardzo konkretne i wymagające zasady moralne. W tych okolicznościach Stolica Apostolska i różni biskupi obrali, jak można by to określić, podejście bardziej pobłażliwe, podyktowane miłosierdziem oraz względami praktycznymi. Natomiast bardziej surowa, jak również niedouczonej części chrześcijańskiej wspólnoty nie rozumiała takiej polityki. W rezultacie, w różnych częściach świata, zarówno wśród wykształconych, jak i nieuczonych, powstało oburzenie i bunt przeciw tej, jak sądzono, nowince wprowadzonej przez władze. Montan i jego sekta na Wschodzie wyrażali uczucia rzymskiego tłumu; szkoła Tertuliana, Nowacjana i autora *Elenchusa*, zdolni i uczeni ludzie, wystąpili w obronie tego, co uważali za Starą

Teologię, doprowadzając do schizmy nowacjańskiej, zaś uczeni biskupi donatyści i szaleni *circumcelliones* są przykładem podobnego nastroju w Afryce. Ów długi spór stanowi ilustrację zderzenia różnych elementów Kościoła, które są tematem tego eseju; obejmuje pontyfikaty Zefiryna, Kaliksta, Korneliusza, Stefana oraz Dionizego i biskupstwo św. Augustyna. Jego końcem było powszechne przyjęcie decyzji Stolicy Apostolskiej. Rozwiązanie trudności znaleziono w klarowniejszym rozróżnieniu między nakazami i radami, między grzechami śmiertelnymi i powszednimi, między dwoma kręgami Kościoła – zewnętrznym i wewnętrznym, w rozwoju nauki o czyścicu oraz w rozkwitającym wówczas monastycyzmie, czego przykładem jest historia św. Antoniego i jego uczniów.

35.

Tyle o ścieraniu się królewskiego czy też politycznego urzędu Kościoła z urzędem prorockim i ich wzajemnym do siebie dostosowywaniu: żeby nie zakończyć, nie podawszy przykładu funkcji politycznej w zderzeniu z kapłańską, odniosę się do labarum Konstantyna. Ten święty symbol milczącego cierpienia, pełnej poświęcenia miłości, życiodajnej łaski i niebieskiego pokoju stał się w rękach pierwszego chrześcijańskiego cesarza, za aprobatą Kościoła, sztandarem w zażartej bitwie i rękojmą zwycięstwa.

36.

Wszystko, co wielkie, nie daje się zredukować do ludzkich zasad i nie jest spójne ze sobą w swoich wielu aspektach. Któż zdoła pogodzić ze sobą różne atrybuty nieskończonego Boga? A jaki On, takie również Jego dzieła o różnej hierarchii. Jakże wewnętrznie sprzeczny jest żyjący świat, do którego należymy, kiedy próbujemy go zmierzyć i określić jego znaczenie i zakres! A jak pełna sprzeczności, to znaczy tajemnic wyższego i subtelniejszego rodzaju, jest dusza człowieka, gdy wziąć pod uwagę wszystkie jej opinie, gusta, zwyczaje, moce, cele i poczynania! Nie musimy się zatem dziwić, że również Kościół święty, nadprzyrodzone dzieło Boga, jest też przykładem tego samego prawa. Jego ogólna charakterystyka to godna podziwu konsekwencja i jedność w słowie i czynie, którą od czasu do czasu, jak się zdaje, poddają w wątpliwość pozorne nieprawidłowości, wymagające i domagające się od nas aktów wiary.

■ tłum. Maciej Reda